

Informator krajoznawczy

Nr 1/28 (styczeń) 2012



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie



Ela Łobacz-Bącal i Krzysztof Tęcza w Prochowicach.

W styczniowym numerze IK zamieszczam sprawozdanie z działalności Komisji Krajoznawczej przy Oddziale „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, której pracami kieruję, za 2011 rok. Następnie namawiam do spaceru na Kopki i odwiedzenia chatki AKT w Karkonoszach. Pokazuje także jak może skończyć się wycieczka, gdy góry zostaną przysypane grubą warstwą śniegu. Na końcu przybliżyłam spotkanie w Prochowicach, podczas którego ustalano, jakie imprezy piesze odbędą się w roku obecnym. Zamieszczam także kolejny odcinek „Zjaw i strachów polskich”. Myślę, że okres zimowy, podczas którego aktywność turystyczna jest nieco mniejsza, zachęci Was do sięgnięcia po IK. Zatem zapraszam do lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 2 KK Oddziału „Sudety Zachodnie” w 2011 roku
- Str. 4 Zimowy spacer na Kopki
- Str. 6 Wizyta w chatce AKT
- Str. 9 Nieukończona wycieczka
- Str. 11 Wiosenna Narada Turystów Pieszyc w Prochowicach
- Str. 14 Nie taki diabeł straszny

KK Oddziału „Sudety Zachodnie” w 2011 roku

Komisja Krajoznawcza przy oddziale PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze w 2011 roku działała w składzie trzyosobowym. Przewodniczącym był Krzysztof Tęcza, wiceprzewodniczącym Zdzisław Gasz, a pomagała im Antonina Sobierajska.

W dniach 29-30 stycznia Krzysztof Tęcza, Antonina Sobierajska wraz z członkami KTP wzięli udział w Wiosennej Naradzie Turystów Pieszyc w Wałbrzychu. Mieli okazję poznać wiele atrakcji krajoznawczych, których do tej pory nie znali tak dobrze.

Dnia 6 lutego Krzysztof Tęcza, jako członek KK ZG był obecny na zebraniu w Warszawie w siedzibie głównej naszego Towarzystwa.

Także w lutym Krzysztof Tęcza przebywał w Żarach, gdzie pomagał kol. Eli Łobacz-Bącal, przy organizacji Seminarium „Mijające krajobrazy Ziemi Żarskiej”. Oczywiście wcześniej kilkakrotnie wyjeżdżał tam, aby prowadzić prace przygotowawcze oraz rozpoznawcze, jako że przygotowywał swoje wystąpienie we wspomnianej imprezie. Wraz z kol. Elą w dniu 18 lutego poprowadził spotkanie w Łęknicy, gdzie po spacerze po Parku Mużakowskim, uczestnicząca w niej młodzież szkolna (ponad sto osób) została podjęta obiadem w szkolnej stołówce. Następnie odbyła się sesja krajoznawcza, w której wystąpili miejscowi uczniowie. Pierwszy dzień seminarium poświęcony został właśnie młodzieży. W imprezie wzięł udział Burmistrz Łęknicy Pan Bogdan Bieniasz.

Drugiego dnia poprowadziliśmy seminarium w Żarach. I tutaj udział wzięł Wiceburmistrz miasta Żary Pan Patryk Faliński. Publiczność dopisała także tego dnia i wszystkie siedemdziesiąt krzeseł było zajęte.

Dnia 5 marca Krzysztof Tęcza wzięł udział w I Lwóweckich Spotkaniach Krajoznawczych, podczas których wręczył działaczom lwóweckim: Pawłowi Idzikowi i Wojciechowi Królowi legitymacje Instruktorów Krajoznawstwa Regionu.

Dnia 15 marca Krzysztof Tęcza przebywał w Warszawie, gdzie odwiedził kaplicę PTTK na Chomiczówce i zrobił zdjęcia m.in. tablicy poświęconej Teofilowi Ligenzie.

W dniach 6-9 kwietnia Krzysztof Tęcza przebywał w Krakowie gdzie uczestniczył w szkoleniu dla Kierowników Regionalnych Pracowni Krajoznawczych, a także w zebraniu KK ZG, które odbyło się w Ojcowie.

W dniu 14 kwietnia odbyła się w Książnicy Karkonoskiej impreza promująca Monografię Szklarskiej Poręby. Uczestniczący w niej Krzysztof Tęcza podjął wówczas decyzję o zgłoszeniu tej publikacji do XX Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej, jaki miał się odbyć w Poznaniu.

Dnia 16 kwietnia Krzysztof Tęcza uczestniczył w szkoleniu przewodników w Ząbkowicach Śląskich.

Dnia 23 kwietnia odbył się pierwszy w tym roku Spacer Krajoznawczy, tym razem w Góry Sokole.

W dniu 28 kwietnia miała miejsce pierwsza wycieczka przyrodnicza poprowadzona w okolicach Lubania zorganizowana przez Stowarzyszenie „Pogranicze”. Wzięli w niej udział turyści polscy jak i niemieccy. Naszym przedstawicielem był Krzysztof Tęcza.

Dnia 14 maja odbył się drugi spacer krajoznawczy, tym razem do Purpurowych Jeziorek.

Dnia 21 maja Krzysztof Tęcza wraz z Pawłem Idzikiem poprowadzili we Wleniu zorganizowane przez nich Seminarium krajoznawcze „Mijające krajobrazy Ziemi Lwóweckiej”.

Dzień później czyli 22 maja Krzysztof Tęcza wziął udział w inscenizacji historycznej o nazwie „Marsz repatriantów”. Impreza ta odbyła się w Zgorzelcu i związana była z otwarciem nowej wystawy w Muzeum Łużyckim. Stroje do tego przedstawienia udało się wypożyczyć w teatrze w Jeleniej Górze.

Dnia 4 czerwca wyruszone na trzeci spacer krajoznawczy. Trasa wiodła z Pilchowic do Wrzeszczyna. Uczestnicy spaceru zwiedzili elektrownię wodną, zobaczyli tamę i odpoczęli na Stanku.

W dniach 11-12 czerwca Krzysztof Tęcza wziął udział w wędrówce Klubu Górskiego „Łazek” z Wrocławia, podczas którego przekazał wiele informacji o spotykanych po drodze krzyżach pokutnych, które były motywem przewodnim tej wycieczki. Trasa wiodła z Dziwiszowa przez Komarno w Góry Sokole, a następnie przez zamek Bolczów i Miedziankę do Janowic Wielkich.

W dniu 16 czerwca Krzysztof Tęcza wraz z Andrzejem Mateusiakiem wzięli udział w Konferencji „Architektura Krajobrazu w Kotlinie Jeleniogórskiej” zorganizowanej w Leśnym Banku Genów Kostrzyca w Miłkowie.

Dnia 18 czerwca Krzysztof Tęcza wziął udział w drugiej wycieczce transgranicznej. Tym razem po Górach Izerskich.

Dnia 2 lipca odbył się kolejny spacer krajoznawczy. Tym razem ze Szklarskiej Poręby przez wodospad Szklarki do Piechowic.

W sierpniu Krzysztof Tęcza poświęcił kilka dni by przejść próbnie trasy przygotowywanego przez nasz Oddział 50. Złotu PTG. Wykonał wówczas opisy tras, tak by podczas Złotu jego uczestnicy otrzymali informacje krajoznawcze na temat mijanych atrakcji.

Dnia 10 sierpnia odbył się piąty, ostatni w tym roku, spacer krajoznawczy do Budnik. Wszystkie spacery przygotował i poprowadził Krzysztof Tęcza.

W dniach 23-28 sierpnia Krzysztof Tęcza wziął udział w Centralnym Zlocie Aktywu Krajoznawczego w Gorzowie Wielkopolskim. Tam też uczestniczył w zebraniu KK ZG.

Dnia 10 września Krzysztof Tęcza obserwował walki o Lubań. Niestety Husyci ponownie wygrali.

W dniach 16-17 września Krzysztof Tęcza wraz z działaczami naszego oddziału brał udział w Ogólnopolskim Zlocie Przewodników Turystyki Pieszej. Z tym, że 17 września przeniósł się do Poznania, gdzie został zaproszony jako juror by wziąć udział w obradach XX OPKKiT. Udało się wówczas uzyskać II miejsce dla zgłoszonej pozycji „Monografia Szklarskiej Poręby”.

W dniach 23-25 września Krzysztof Tęcza wziął udział w XII Ogólnopolskim Zlocie Oddziałów i Kół Środowiskowych w Kołobrzegu.

W dniach 29 września do 2 października Krzysztof Tęcza przebywał na XV Forum Publicystów Krajoznawczych w miejscowości Jaskowo. Podczas tej imprezy nie tylko zwiedzono spory kawałek Wielkopolski, ale także przeprowadzono kilka spotkań dyskusyjnych na temat kondycji wydawnictw krajoznawczych.

W październiku Krzysztof Tęcza przez kilka dni wędrował po Karkonoszach robiąc aktualne zdjęcia chatki turystycznych. Przygotowywał materiały do szykowanego wystąpienia w COTG w Krakowie.

W dniach 14-16 października Krzysztof Tęcza wraz z Andrzejem Mateusiakiem poprowadzili 50. Ogólnopolski Zlot PTG w Szklarskiej Porębie. Na Zlot przygotowano specjalne wydawnictwo, w którym zamieszczono m. in. kilka tekstów przygotowanych przez obu wspomnianych działaczy.

W dniu 21 października Krzysztof Tęcza wziął udział w imprezie wręczania wyróżnień przyznanych podczas XX OPKKiT w Poznaniu. Jak już wspominałem wyróżniono tam Monografię Szklarskiej Poręby.

W dniach 22-23 października Krzysztof Tęcza i Antonina Sobierajska wzięli udział w Dolnośląskim Zlocie PTP.

W dniu 5 listopada odbyło się zorganizowane przez Krzysztofa Tęczę seminarium „Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej”. Wystąpili w nim: Marcin Zawila, Józef Partyka, Andrzej Raj, Cezary Wiklik, Ivo Łaborewicz, Stanisław Firszt, Maria Maranda, Andrzej Mateusiak, Jarosław Szczyżowski, Przemysław Wiater, Krzysztof Tęcza oraz zespół „Szyszak”. Następnie miało miejsce wyjazdowe zebranie KK ZG oraz Rady ds. TON w Stanisławowie.

W dniu 9 listopada Krzysztof Tęcza wziął udział w imprezie Jeleniogórska Ścieżka Filmowa.

Dnia 19 listopada Krzysztof Tęcza i Andrzej Mateusiak towarzyszyli Prezesowi PTTK Lechowi Drożdżyńskiemu, który wręczał medalem „Za Współpracę” przyznany Prezydentowi Jeleniej Góry Panu Marcinowi Zawile.

Dnia 3 grudnia Krzysztof Tęcza wygłosił referat podczas Sympozjum Górskiego w Krakowie. Sympozjum poświęcone było Sudetom, natomiast tematem zaprezentowanego wystąpienia były chatki turystyczne w Karkonoszach. Na zakończenie wszyscy mogli wysłuchać piosenki Karola Płodowskiego o chatce AKT.

Dnia 4 grudnia miało miejsce zakończenie Rajdu na Raty i Krajoznawczych Spacerów. Podczas wspólnej imprezy rozdano kilkaset publikacji krajoznawczych pozyskanych dla uczestników obu imprez.

Dnia 15 grudnia Przewodniczący KK uczestniczył w tradycyjnym zebraniu opłatkowym naszego Oddziału, podczas którego przedstawił działalność Komisji Krajoznawczej w 2011 roku.

Przy KK działa referat weryfikacyjny Regionalnej Odznaki Krajoznawczej. Dzięki temu zweryfikowano i przyznano w 2011 roku 2 odznaki ROK w stopniu srebrnym i 2 w stopniu brązowym. Oprócz tego Krzysztof Tęcza będący członkiem Centralnego Zespołu Weryfikacyjnego zweryfikował 2 Odznaki Krajoznawcze Polski w stopniu brązowym i 2 OKP w stopniu złotym.

Zimowy spacer na Kopki

Od kilku dni idzie zima. Cały czas wieje wiatr. Co chwile pada śnieg. Mimo, iż zdawało się, że zimy już nie będzie, to ona jednak nadchodzi. A ponieważ biały puch przykrywając ziemię zmienia całkowicie jej wygląd, zacząłem myśleć o wyruszeniu w góry, by zobaczyć jak wszystko się zmienia. Niestety wciąż brakowało na to czasu. Jednak, gdy w sobotę 14 stycznia 2012 roku wybrałem się do Książnicy Karkonoskiej, z myślą o przejrzeniu starych czasopism, jakoś tak odruchowo skręciłem w stronę Czarnego. Przed Balatonem zobaczyłem Karkonosze, prawie w całości przysypane śniegiem. Wyraźnie widać było skały i szczyty na horyzoncie. Co prawda nie było zbyt ciepło, czuć było wiatr na twarzy. Jednak widoki, jakie miałem przed sobą warte były by pozostać na miejscu. Gdy spojrzałem do tyłu ujrzałem pomiędzy drzewami kamienne wzmocnienie zbocza. Zaciekawiony ruszyłem w tamtą stronę. Okazało się, iż nad murem biegnie leśna droga prowadząca w stronę nieczynnego wyrobiska. Idąc coraz dalej znalazłem się na dnie ogromnego dołu otoczonego pionowymi ścianami skalnymi. Miejsce to wydało mi się znajome. Uświadomiłem sobie wtedy, że pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku prowadziłem tutaj rajdową trasę weselną. To właśnie tutaj mieliśmy rozbite namioty i bawiliśmy się przy pieczonym baranie. Początkowo było trochę wesoło, bo okazało się, że przywiezione nowe namioty miały tyle różnych rurek, iż osoby wyznaczone do ich rozłożenia miały z tym sporo kłopotów. Później kucharz musiał pilnować barana, bo jakieś wielkie ptaszysko zaczęło czynić próby uszczuplenia naszego posiłku. Ciekawe czy ptak dałby radę porwać taki wielki kawał mięsa. Niestety nie przekonaliśmy się o tym, gdyż obsługujący różno nie odchodził na krok. Machał tylko, co jakiś czas drewnianą łyżką strasząc szybującego w dół jastrzębia. Gdy zapadły ciemności rozpalono olbrzymie ognisko. Wkrótce przybyła para młoda i zabawa rozkręciła się na całego. Trwało to ze dwa dni. Ale dosyć tych wspomnień. Jestem na Kopkach. Są to wzgórza, na które można dojść właśnie od strony

Balatonu lub z ulicy Kruszwickiej w Jeleniej Górze. Przed wojną było to miejsce spacerów. Ku wygodzie zapuszczających się tutaj osób wykonano punkt widokowy, ustawiono wiele ławeczek. Mało tego, tuż obok zbudowano skocznię narciarską. Miała ona progi murowane z cegieł. Jeden był większy, drugi mniejszy. Tak samo rozbiegi miały różne długości.



Kopki i ich atrakcje



Skąła ze śladem po tablicy

Dzisiaj skocznia nie jest w najlepszym stanie, ale przysypana śniegiem zachęca do jej użytkowania. Ruszyłem pod górę. Było nie tylko ślisko, ale bardzo stromo. Gdy dotarłem do progów mogłem poczuć się jak skoczek mający zaraz poszybować w powietrze. Wokół piękne skały, no i drzewa. W pewnym momencie usłyszałem przeraźliwy pisk. Po chwili drugi. Długo nie mogłem dociec, co to takiego.

Aż pisk powtórzył się, gdy przechodziłem koło wysokich brzoź. To one, targane wiatrem tak skrzypiały. Temperatura spadła do zera stopni tak, że śnieg zaczynał momentami zbrylać się. Jednak pomiędzy drzewami wciąż był sypki, tyle że bardzo mokry. Wszędzie widać było niesamowite formy skalne, tak że obszedłem je ścieżkami, na których pozostawiły swoje ślady sarny. Znalazłem kilka okapów i tuneli skalnych. Na niektórych wisały spore sople. Niektóre wyglądały jak ułożone jedna na drugiej bułeczki. Coś niesamowitego. Gdy ujrzałem znaki czarnego szlaku turystycznego ruszyłem za nimi i dotarłem na samą górę, do zgrupowania ciekawych skał. Z umieszczonych na nich barierek pozostał tylko jeden słupek. Ponieważ kiedyś nie rosły tutaj wysokie drzewa był to wyśmienity punkt widokowy. Miejsce to nazywano „Tronem Bogów”. Zmieniło się to 18 października 1888 roku, kiedy na skale zamontowano marmurową tablicę upamiętniającą cesarza Fryderyka III. Niestety dzisiaj tablica jest uszkodzona, a po medalionie na sąsiedniej skale został tylko ślad. Tak samo jak po tablicy, która wisała na skale z drugiej strony.

Podczas powrotu do szosy dotarłem do kamienia, na którym widać było napisy. Można było odczytać skrót RGV, czyli przedwojennego Towarzystwa Karkonoskiego. To właśnie ludzie organizujący to Towarzystwo starali się upiększać i tak już piękne okolice. Wytyczali szlaki turystyczne, stawiali ławeczki, budowali schroniska i umieszczali w różnych miejscach tablice pamiątkowe. Ba, wybudowali nawet budynek Muzeum Karkonoskiego, w którym umieścili pierwsze zbiory. Po II wojnie światowej podobne dzieła kontynuują działacze zrzeszeni obecnie w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym.

Gdy wyszedłem z lasu okazało się, że mój zimowy spacer zajął mi niecałe dwie godziny. W tym czasie spotkałem kilka osób wędrujących ze swoimi pieskami. Mimo niskiej temperatury było mi ciepło. Mało tego, mimo że zaczęło mocno sypać śniegiem, tak że nie było już widać gór, powiedziałem sobie, iż pogoda była wyśmienita. Powietrze wspaniałe. Zatem nic nie stało na przeszkodzie, bym poszedł do Książnicy i dokończył to, co zamierzyłem.

Wizyta w chatce AKT

Ponieważ ciągle pada śnieg pomyślałem sobie, że może warto by było ruszyć w góry i zrobić kilka zimowych fotek. Aby jednak nie narażać się na zbyt wielki wysiłek sprawdziłem jak kursują autobusy do Jagniątkowa i postanowiłem nazajutrz rano skorzystać z kursu o godzinie 8 minut 15. Jazda trwała pół godzinki. Był czwartek 19 stycznia 2012 roku. Pogoda zapowiadała się wyśmienita. Nie było zatem na co czekać. Ruszam naprzód. Jednak kilkadziesiąt metrów dalej, przy gospodzie "Wedle Buczków", zauważam ciekawą, wykonaną z drewna, kapliczkę. Umieszczono w niej figurkę Matki Boskiej z dzieciątkiem na ręku. Poniżej czytam napis: Królowo gór miej nas w swojej opiece. Na metalowej tabliczce podano informację, iż kapliczkę postawiono w intencji kobiet chorych na raka piersi.

Idę dalej. Im jestem bliżej lasu tym więcej widać leżącego śniegu. Ze skał zwisają wielkie sople. Po chwili droga robi się zupełnie biała. Mijając leśniczówkę spostrzegam wydeptaną ścieżkę oraz koleiny po przejeżdżającym tędy samochodzie. To pewnie leśnicy pracujący w terenie. Wkrótce koleiny skręcają w boczną drogę. Ja podążam dalej za znakami czarnego szlaku turystycznego. Robi się coraz bardziej stromo. Widać, że z góry musiał ktoś zjeżdżać na nartach. Jednak dzisiaj jestem pierwszą osobą idącą pod górę. Stawiając stopy w wyraźnym rowku nie zapadam się tak głęboko jak wówczas, gdy zdarza mi się stanąć poza nim. Jest cieplutko. Nic nie pada. Jednym słowem jestem zadowolony. Chociaż powolutku zmęczenie daje znać o sobie. Po dwóch godzinach spokojnego marszu docieram do wyznaczonego sobie celu. Kilkadziesiąt metrów przed nim muszę radzić sobie ze śniegiem sięgającym kolan. Jestem w miejscu, w którym muszę podjąć decyzję, co robić dalej. W planie miałem spacer w stronę Śnieżnych Kotłów tak by dotrzeć do chatki Wielkanocnej. Gdy rozglądam się widzę piękną biel leżącego śniegu. Nikt tędy jeszcze nie szedł. Aby odpocząć ześlizguję się przez mały otwór do drewnianego schronu postawionego tu ku wygodzie turystów. W środku są ławeczki. Na

szczęście wiatę ustawiono tak, że wiatr nie nawiał śniegu do środka. Można zatem spokojnie odpocząć, zjeść śniadanie i napić się ciepłej herbaty. Po namyśle doszedłem do wniosku, że przy takiej pokrywie śniegu nie mam szans dotrzeć do chatki Wielkanocnej i wrócić tutaj przed zapadnięciem zmroku. Więc zdecydowałem się ruszyć do chatki AKT. Uznałem, że tak będzie i rozsądniej i bezpieczniej, że nie sprawię kłopotu innym. Początkowo widziałem jakieś pojedyncze ślady w śniegu. Jednak im głębiej zapuszczałem się w las tym były one mniej widoczne.



Odpoczynek przed ostatnią częścią drogi do chatki AKT w zasypanej śniegiem wiacie wypoczynkowej



Chatka AKT

A śniegu, mimo iż nie padał, było coraz więcej. Zapadałem się już po pas, czasami ześlizgiwałem się do płynącego tędy strumyka. Wkrótce dotarłem do pierwszej grupy skalnej. To właśnie na niej umieszczony jest ołtarzyk, w którym stawia się znicze dla tych, których już nie ma. Chciałem dotrzeć do niego by zrobić zdjęcie. Wszystkie, jakie posiadam wykonane są w okresie letnim.

Niestety, gdy dotarłem do granicy lasu przedzierając się przez śnieg sięgający mi po pachy uznałem, że dalej nie ma co się pchać. Zawróciłem i po kilkunastu minutach ujrzałem wyłaniającą się z za gałęzi chatkę. W tym momencie zaczęło sypać śniegiem. Korzystając z ostatnich ładnych chwil robiłem zdjęcie po zdjęciu. Widząc odsnieżoną ścieżkę poszedłem w stronę oddalonej o kilkadziesiąt metrów od chatki toalety. Byłem ciekaw czy coś się w niej zmieniło. Kiedyś był to zbity z desek domek z dwoma stosownymi otworami w drewnianym siedzisku i szachami umieszczonymi pomiędzy nimi. Dzisiaj toaleta jest już tylko jednoosobowa, ale za to dotarła tu namiastka nowoczesności. Zamontowano deskę sedesową. Mało tego na ścianie powieszono skrzynkę pocztową. Nieco dalej widać drugi domek. Jest to umywalnia. Znajduje się tutaj ujęcie wody, na którym zamontowano pompę. Kiedyś znajdowała się tutaj niewielka wanna o kształcie pozwalającym na siedzącą kąpiel. Teraz nie widzę jej. Zrobiło się nieco chłodno, więc ruszam w stronę chatki. Tam zdejmuję buty i w kapciach wchodzę do środka. Początkowo wydaje mi się, że nikogo tu nie ma. Jednak po chwili słyszę plusk wody. Okazuje się, że gospodarz właśnie bierze kąpiel. Już wiem gdzie jest wspomniana wanna. Umieszczona za piecem stwarza pozory luksusu. Po chwili dostaję kubek gorącej herbaty i robi się przyjemnie. Rozmawiamy sobie o starych czasach, o tym co dzieje się tutaj obecnie. Wspominamy zmarłego kilka lat temu "Babcię" (Stefana Szczurowskiego) i spotyka mnie ogromna niespodzianka. Mogę obejrzeć zdjęcia gromadzone przez wiele lat. Zdjęcia, na których czasami rozpoznaję znajome twarze. Korzystając z faktu, iż jesteśmy sami, oglądam chatkę. Przeglądam biblioteczkę, w której skompletowano książki kucharskie i śpiewniki turystyczne. Gospodarz skarży się, że w chatce pojawiły się myszy i tną mu siatki z jedzeniem. Niestety jakiś czas temu mieszkająca tu kotka została zniesiona na wypoczynek do Jagniątkowa i jak to się mówi: Nie ma kota - myszy harczą. Ale wkrótce kotka wróci i znowu będzie tu porządek.



Styżek w chatce z miejscami do spania

Zaglądam jeszcze na styżek, gdzie urządzono sypialnie mogącą pomieścić dosyć dużo osób. Oczywiście wszędzie tu obowiązuje zakaz palenia czy używania otwartego ognia. Są nawet odpowiednie gaśnice. Wszystko to w trosce o bezpieczeństwo. Gdy tak sobie siedzimy słyszymy jakieś glosy za drzwiami. To przybyli zapowiedziani goście z Wrocławia. Zaraz częstujemy ich gorącą herbatą i zapraszamy do stołu. Zostaną oni tutaj do niedzieli. To dobrze, będzie miał kto pomagać w porządkach. Chatka jest systematycznie sprzątna. Dlatego jest tutaj tak miło. Za oknem widać jak sypie śnieg. Wydaje się, że zaraz zasypie wszystko. Powoli robi się szarówka. Patrząc na rozkład "15" i okazuje się, że mam tylko godzinkę do odjazdu. Kolejny autobus będzie po 18, a więc musiałbym schodzić po

ciemku. Nie wchodzi to w grę. Zatem życzę wszystkim spokoju, ubieram buty i wyruszam na dół. Decyduję się tym razem ruszyć ścieżką wzdłuż strumienia, mając nadzieję, że będzie tu mniej śniegu. Nie przeliczyłem się. Faktycznie, po stu, dwustu metrach śniegu jest mniej. Pozwala mi to nawet na spokojny bieg. Niestety mam mało czasu. Robi się już nieco zimno. Czuć jak ściąga skórę na rękach. Nie ma wyjścia, trzeba założyć rękawiczki. Gdy docieram do pierwszych zabudowań zwalniam i idę dalej spokojnym marszem. Już wiem, że zdążyłem. Okazuje się jednak, że świat jest pełen niespodzianek. Gdy dotarłem do przystanku patrzę a tu widać naklejony nowy rozkład jazdy. Autobus przyjedzie dopiero za 20 minut. Dzięki temu miałem czas by obejrzeć umieszczone na specjalnym stojaku stare zdjęcia przedstawiające widoczne budynki. Mogłem porównać ich obecny wygląd z czasami ich świetności. Wkrótce zaczęło się ściemniać. Ale oto nadjechał autobus i ruszyłem do domu. Byłem zadowolony. Dotarłem do chatki, przespacerowałem się nieco, nikomu nie sprawiłem kłopotów i osiągnąłem swój główny cel, zrobiłem kilkadziesiąt fotografii ukazujących zimę.



Autor z obecnym chatarem przy herbatce

Nieukończona wycieczka

Nastała zima. Zrobiło się biało. Pomyślałem sobie, że najwyższy czas wyruszyć w góry by zrobić zdjęcia chaterek karkonoskich, gdy te są zasypane świeżym śniegiem. Zatem ruszyłem z samego rana, tak by było gdzie zostawić samochód. W miarę jak dojeżdżałem do Kowar droga robiła się coraz mniej bezpieczna. Wkrótce było ślizgo. Ponieważ miałem sporo czasu nie spieszyłem się specjalnie. Rozglądałem się na boki i podziwiałem widoki. Gdy skręciłem w drogę prowadzącą na Okraj czułem jak samochód zaczyna chodzić w nieodgarniętym do końca śniegu. Zrobiło się ciekawie, bowiem pługi utworzyły śnieżny korytarz. Po bokach drogi zepchnięty śnieg sięgał momentami powyżej dachu samochodu. Jechało się prawie jak w tunelu. Wkrótce zauważyłem kilka saren brodzących w śniegu. Widać było, że jest im ciężko skakać pod górę. Śnieg nie utrzymywał ich ciężaru i zapadały się one po sam brzuch. Zaraz za zakrętem dostrzegłem dwie wiewiórki. Te dla odmiany, gdy zeskakiwały z drzew nie miały najmniejszego problemu by utrzymać się na jego powierzchni. Ale oto dotarłem do schroniska. Nie wyglądało tu ciekawie. Wszędzie pełno śniegu. Pobocza zasypane. Zastanawiałem się gdzie postawić samochód. W końcu wjechałem w małą zatoczkę koło schroniska. Plany miałem takie, że dotrę do chatki Słoneczna i Puchatka. Początkowo chciałem pójść szlakiem czerwonym, ale gdy przebrnąłem pierwsze metry okazało się, że nie znalazłem czerwonych znaków. Wszystko było kompletnie

zasypane śniegiem. Dlatego poszedłem dalej szlakiem niebieskim. Gdy dotarłem do odgałęzienia szlaku zielonego wiedziałem już, że nie ma odwrotu. Trzeba brnąć do przodu. To nic, że śniegu jest coraz więcej. Co jakiś czas było widać ślady, jakie pozostawił ktoś idący tędy w raketach śnieżnych. Gdy udawało mi się stanąć w nich nie było problemu. Ale gdy nie trafiałem w nie lub ześlizgiwałem się zapadałem się po pas. Trudno było wtedy wydostać się ze śniegu. Patrzyłem to w górę, to w stronę, z której przyszedłem i zastanawiałem się, co robić. W pewnym momencie usłyszałem jakieś głosy. To narciarze korzystający z nowego wyciągu orczykowego po czeskiej stronie. Po chwili zobaczyłem ich. Dodało mi to trochę otuchy. W razie czego nie byłem sam. Ruszyłem dalej.



Tak wygląda zimowe wchodzenie po zboczu góry bez raket śnieżnych czy nart



A tak wygląda podchodzenie na nartach

Co chwilę pojawiały się zasy nawiane przez wiatr. Marsz przez nie był coraz cięższy. Momentami wpadałem w śnieg po szyję. Próby wyjścia z takich sytuacji trwały coraz dłużej. Zaczął padać śnieg.

Pojawiła się mgła. Przy kolejnej próbie przebrnięcia przez zaspę trwającej ponad pół godziny stwierdziłem, że pokonałem zaledwie kilka metrów. Uznałem wtedy, że dalsza wędrówka nie ma sensu. Po pierwsze nie zdążę dotrzeć do zaplanowanych celów i powrócić przed zmierzchem. A po drugie podjąłbym zbyt duże ryzyko, zarówno dla siebie, jak i innych, gdyby coś mi się stało. Podjąłem zatem jedynie słuszną w takim momencie decyzję. Zawróciłem z powrotem i poszedłem w dół. Co prawda do szczytu (Czoło) było już całkiem blisko, ale okazałbym się głupcem gdybym nie zrezygnował. Myślałem, że idąc w dół będzie lepiej. Nie do końca okazało się to prawdą. Niby schodziłem w dół, ale nogi ciągle ześlizgiwały się w głęboki śnieg i musiałem dobrze uważać by nie wywinąć orła. Gdy już byłem prawie na dole zobaczyłem jak ktoś idzie naprzeciwko mnie. Jak się okazało to Czesi wybrali się na wycieczkę. Szli oni jednak na nartach, więc nie zapadali się tak głęboko jak ja. Niestety pies, który im towarzyszył szorował brzuchem po śniegu. Zamieniliśmy kilka słów, opisałem im jak wygląda dalej szlak i poszliśmy w przeciwne strony. Po chwili byłem już przy samochodzie. Zobaczyłem dym leący z komina, pomyślałem, iż napiję się ciepłej herbaty. Niestety, gdy zadzwoniłem do schroniska okazało się, że gościu pełniący dyżur prowadzi tylko kantor. Nie było wyjścia. Wsiadłem do samochodu i powoli ruszyłem w drogę powrotną do Jeleniej Góry. Aby osiągnąć zamierzony cel będę musiał wybrać się ponownie na trasę. Tym razem zaopatrzę się w rakiety śnieżne albo narty. Myślę, że wtedy pokonam szlak bez specjalnych problemów i zdążę wrócić zanim zrobi się zupełnie ciemno.

Wiosenna Narada Turystów Pieszyc w Prochowicach

Tradycyjnie w ostatnią niedzielę stycznia (29.01.2012 r.) miała miejsce Wiosenna Narada Turystów Pieszyc. Spotkanie to zorganizowane przez Dolnośląski Zespół Turystyki Pieszyc i Oddział "Ziemi Prochowickiej" PTTK w Prochowicach jest okazją do przypomnienia sobie imprez pieszyc, jakie miały miejsce na terenie Dolnego Śląska w roku 2011, do przypomnienia sobie zabawnych sytuacji, jakie nam się przydarzyły. Ale także jest spotkaniem, podczas którego zarówno turyści jak i działacze zgłaszają propozycje imprez planowanych do organizacji w roku 2012. Oczywiście imprezy cykliczne nie zmieniają się, nieraz od dziesięcioleci, ale proponowane są także zupełnie nowe. Spora ich część jest kierowana do młodych, do uczniów czy przedszkolaków, ale także do całych rodzin. Jest to o tyle ważne, że wędrówki rodzinne, nieraz z ulubionym zwierzątkiem, ale także w gronie braci turystycznej, traktowanej jak rodzina, pozostawiają niezapomniane wrażenia u naszych najmłodszych wycieczkowiczów, co zapewne zaprocentuje w przyszłości. U wielu bowiem z nich zaszczepimy umiłowanie poznawania i wspólnego wyruszania w nieznanne. Część z nich może zasili naszą kadrę przewodnicką. Zatem niech się uczą. Myślę, że widząc, nieraz dużo starszych od siebie turystów ogarniętych manią zbieractwa trofeów turystycznych, będą brali z nich dobry przykład.



Obrady w Prochowicach

Przejdźmy jednak do konkretów. Otóż spotkanie poprowadzili Przewodniczący DZTP Henryk Antkowiak i Przewodniczący Oddziału PTTK w Prochowicach Mieczysław Balowski. Honorowym gościem była Pani Alicja Sielicka, Burmistrz Miasta Prochowice. Opowiedziała nam ona o Prochowicach, o czasach dawnych i o planowanych inwestycjach, które mają przywrócić świetność miejskim zabytkom. Na początku odbyło się wręczenie pucharu dla dzieci z SKKT PTTK w Prochowicach, które wygrały współzawodnictwo na najlepszy Klub. Otrzymały one piękne opracowania krajoznawcze. Aby jednak nie było tak poważnie, do przekazywanego im wielkiego pucharu wsypano mnóstwo smacznych

cukierków, tak by mogły poczęstować pozostałe dzieci biorące z nimi udział we współzawodnictwie. Gratulacje odebrała także Gabriela Harazińska, opiekunka Koła.



Wręczenie nagrody dla dzieci z najlepszego klubu SKKT PTTK

Prezes Mieczysław Balowski przypomniał wszystkim najważniejsze wydarzenia z historii miasta a także omówił walory krajoznawcze, jakie się tutaj znajdują. Dowiedzieliśmy się między innymi, dlaczego Prochowice po raz kolejny, zmieniają swój herb i barwy.

Henryk Antkowiak przedstawił najnowsze dane, co do stanu ilościowego kadry przodowniczej na Dolnym Śląsku. Okazuje się, iż mimo, że nie jest nas wcale tak mało to brakuje nam Przodowników I stopnia, czyli tych z uprawnieniami na teren całego kraju. Jest to sytuacja niepokojąca mogąca powodować problemy przy pracy referatów weryfikacyjnych. Niestety przodownicy z takimi uprawnieniami z reguły nie są młodzieńcami i co chwile któryś z nich odchodzi. Ważnym, zatem staje się by młodsze Koleżanki i Koledzy rozszerzali swoje uprawnienia. Dobrze się stało, że w dniu wczorajszym do egzaminów przystąpiło aż siedem osób.

Zwyczajem jest, że podczas Narady wyróżnia się tych najbardziej widocznych w swojej pracy. Tym razem Dyplomy "Zasłużony dla Turystyki Pieszej" otrzymali: Stefan Olejnik, Andrzej Berczyński, Henryk Berczyński. Odznaką "Zasłużony w pracy PTTK z młodzieżą" w stopniu złotym otrzymali: Ewa Rybak i Zbigniew Stępień. Skorzystano z uroczystej oprawy by wręczyć mianowanie na znakarza szlaków turystycznych dla Władysława Woźniakowskiego. Następnie Paweł Idzik (członek Komisji Ochrony Przyrody ZG PTTK) wręczył Krzysztofowi Tęczy legitymację Instruktora Ochrony Przyrody. Zaprezentowano także wzory odznaki turystycznej Drogami św. Jakuba.

Zdzisław Nowocien z Oddziału PTTK w Jaworze, pełniący od prawie 25 lat funkcje komandora Rajdu 6xDolny Śląsk, podsumował jego zeszłoroczną, 39 edycję. Najbardziej aktywnym uczestnikom wręczył upominki. Okazało się, że najwięcej wyróżnień otrzymali turyści z Wrocławia. Następnie omówiono najważniejsze imprezy, jakie odbyły się w roku 2011 oraz zaprezentowano pierwsze ustalenia co do imprez tegorocznych. Główną imprezą pieszą będzie Ogólnopolski Zlot Przodowników Turystyki Pieszej we Włocławku (13-16.09.2012). Ogólnopolski Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy zorganizują działacze z Szmutuł. Spotkanie Na Szlaku odbędzie się w czerwcu. Najwięcej szczegółów dowiedzieliśmy się od komandora Dolnośląskiego Zlotu Przodowników Turystyki Pieszej Pawła Idzika. Zlot zaplanowano na 26-28 październik z bazą we Wleniu. Uczestnicy będą mieli okazję obejrzeć nieczynny wulkan, Ostrzęcę Proboszczowicką. Ale także tamę w Pilchowicach, która powstała wiek temu. Jedyną imprezą o jakiej rozmawialiśmy, która odbędzie się dopiero w roku 2013 jest Wiosenna Nara-

da Turystów Piesznych. Zorganizują ją działacze z Jawora. Będziemy wtedy mogli uczcić 40-lecie Rajdu 6xDolny Śląsk oraz 25-lecia jej prowadzenia przez obecnego komandora.

By wprowadzić wszystkich w jeszcze lepszy nastrój zaprezentowano część artystyczną, a następnie, po apelu kol. Henryka Antkowiaka by z okazji przypadającej w tym roku 60-tej rocznicy Komisji Turystyki Pieszej przesyłać do Warszawy wszelkie dokumenty i zdjęcia upamiętniające imprezy piesze oraz pracę działaczy w terenie, tradycyjnie zastukał on laską złotową ogłaszając zakończenie obrad.



Najbardziej wytrwali uczestnicy spotkania przed zamkiem w Prochowicach

Teraz zaproszono wszystkich na zwiedzanie Prochowic. Obejrzelśmy zabudowę starego miasta i dotarliśmy do najważniejszego zabytku, jakim jest zamek. Obecnie znajduje się on w rękach prywatnych, ale dzięki temu dokonano tu już wielu prac remontowych. Widać nowe poszycia dachowe. W wyremontowanym skrzydle zamkowym odbywają się już różne imprezy kulturalne. A więc zamek żyje. I to jest najważniejsze. Obejrzelśmy także kościół św. Jana Chrzciciela i złożyliśmy wizytę w siedzibie PTTK. Muszę przyznać, że życzliwość i chęć pokazania zarówno miasta jak i osiągnięć prochowickich działaczy urzekła wszystkich. Okazali się oni ludźmi nad zwyczaj życzliwymi. Jest, zatem nadzieja, że Oddział w Prochowicach dostarczy nam jeszcze wielu wzruszeń.

Aby jednak dopełnić obowiązku podam, że członkowie DZTP przybyli dzień wcześniej i zatrzymali się w internacie Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 4 w Legnicy. Podyktowane to było tym, że trzeba było uzgodnić główne założenia niedzielnej narady. Najważniejsze jednak było przeprowadzenie egzaminów na rozszerzenia uprawnień dla Przodowników TP. Zgłosiło się na nie aż siedem osób. To bardzo dobrze.

W spotkaniu uczestniczyli z naszego Oddziału Antonina Sobierajska i Krzysztof Tęcza (członkowie DZTP) oraz Wiktor Gumprecht.

Nie taki diabeł straszny

Diabeł to bez wątpienia główna i najbardziej reprezentatywna postać demonologii ludowej. Kojarzył się on zawsze z otchłanią piekielną, do której pragnął sprowadzić podstępnie duszę człowieka. Jest istotą bezwzględną wobec ludzi, a zarazem chytrą i niezmiernie przebiegłą. Niestety, z braku

osobistych kontaktów musimy oprzeć się na starych przekazach opisujących jego wygląd. Według nich diabeł posiadał rogi oraz końskie kopyto. Czuć go było zapachem piekielnej siarki i smoły. Na terenach Polski pojawiał się najczęściej pod postacią Niemca. Oczywiście postaci, pod którymi się pojawiał, były różne, w zależności od aktualnych wydarzeń. W miarę upływu lat zmieniał się też jego charakter i postępowanie. I tak w średniowieczu diabeł był wyobrażeniem stróża sprawiedliwości, porwijącego do piekła dusze grzeszników, aby ukarać ich w ten sposób za występki. W "Żywocie św. Jacka" z XIV wieku, w którym opisana jest scena porwania niewiasty, diabeł przedstawiany jest jako czarny Murzyn i tak był przyjmowany w tym okresie jego wygląd.

Postać szatana była wciąż uosobieniem mocy piekielnej, która może ulec tylko sile niebios. Dlatego w XVI wieku zaczęła ukazywać się literatura obrazująca walkę z siłami piekielnymi. Pisał o tym między innymi Mikołaj Rej. W roku 1570 ukazał się utwór pt. "Postępek prawa czartowskiego przeciwko narodowi ludzkiemu", opisujący proces nieba z piekłem. Dla nas ciekawy w nim jest jednak nie ów proces lecz nazwy polskich diabłów, które się w nim przewijają. Były to: Bajor, Berut, Bierka, Bież, Czeczot, Czerniec, Dyngus, Dymek, Gajda, Latawiec, Kiczka, Kozyra, Muchawiec, Pożar, Ruszaj, Rozbój, Rozwot, Smolisz, Smołka, Węsad, Wicher, Wilkołak. Wymienione były też imiona diabolic: Chorzyca, Dziewanna, Jędza, Marzanna, Ossoria, Wenda. Oczywiście nie sposób dzisiaj ustalić czy wszystkie te imiona były autentyczne, jednak musimy przyjąć za pewnik, że większość z nich została zaczerpnięta z wierzeń ludowych.

Wiara w istnienie diabła tak bardzo opętała ludzi, że w literaturze zaczęły pojawiać się pozycje tępiące piekło, w raz z jego mieszkańcami oraz wzywające do walki z nimi. Przykładem takiej literatury była w wieku XVII polska przeróbka "Młota na czarownice" wydana w roku 1614 w Krakowie. Był to wówczas, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, bestseller wydawniczy. Ukazywały się również poradniki na różne okazje spotkania z diabłem, które miały dopomóc w wybraniu odpowiednich modlitw lub w uniknięciu niebezpieczeństwa.

Skończmy jednak o literackim ujęciu spraw diabelskich. Zajmijmy się odtworzeniem postaci szatana i jego uczynków. Najdokładniej dowiedzieć się o tym możemy z XVII-wiecznych protokołów procesów o czary. Na procesach tych sądzono głównie czarownice, czyli współniczki szatana. Kobiety te wzięte na przemyślnie tortury dokładnie opisywały wygląd diabła i jego czyny. Na podstawie zeznań przesłuchiwanym ród diabelski można było podzielić na poszczególne gatunki. Były to diabły szlacheckie, niemieckie, chłopskie oraz inne, niższego rzędu. Najczęściej jednak mówiono o diable szlacheckim, którego sposób zachowania był istic dworski. Były także diabły z tytułami np. wojewodów. W wieku XVIII coraz częściej występował diabeł niemiecki, ubrany w czerwony lub czarny frak, w kapeluszu na głowie oraz z harcapem w dłoni. Bardzo rzadko spotkać można było diabła w stroju francuskim lub żydowskim. Większość zeznań dowodzi, że diabły owego okresu były kształtów ludzkich oraz że nie były one groźnymi bestiami, tak jak przedstawiała je literatura teologiczna. W razie potrzeby mogły one przyjąć postać zwierzęcia np. czarnego kota, psa, konia, wilka. Osobniki niższego rzędu przybierały postacie różnego rodzaju robactwa, nietoperzy czy też czarnych ptaków. Mimo takich możliwości były łatwe do rozpoznania. Głównie po smrodliwym oddechu, zapachu siarki, obrzydliwej woni wydzielanej przez ich ciała oraz po temperaturze ich kończyn, które były zimne jak u nieboszczyka. Zdobywały one władzę nad ludźmi dzięki oszustwom i podstępemu działaniu. Były na tyle przebiegłe, że aby zapobiec przyznaniu się przesłuchiwanej do winy, asystowały jej w śledztwie i torturach. Co prawda mniej odważne odlatywały w czasie czynienia egzorcyzmów lub pławienia w wodzie święconej, jednak większość przebywała nawet w czasie tortur we włosach lub gardle oskarżonej. Oczywiście nie chodziło im o ulżenie doli nieszczęsnej, lecz o panowanie nad sytuacją. Dochodziło nawet do tego, że w momencie, gdy oskarżona mogła przyznać się do współpracy z szatanem, była duszona. Po przeanalizowaniu zeznań można ustalić ponad wszelką wątpliwość, że aby zwyciężyć diabła należało zastosować wodę święconą, krzyż święty czy też odprawić odpowiednie egzorcyzmy.

W wieku XIX oraz na początku XX postać diabła zmienia się. Zmienia się także sposób jego życia i działania. Według opowiadań piekło usytuowane zostaje głęboko pod ziemią, gdzie w smole gotowane są dusze potępionych. Aby urozmaicić ich pobyt, trzyma się je w kadziach napełnionych fekaliami. Życie diabłów wygląda różnie. Jedne pławią się w luksusie, inne przebywają w brudzie i

zaduchu. Odmienne przedstawia się ich życie podczas pobytu wśród ludzi. Zamieszkują wówczas piwnice, ruiny czy też dziuple starych drzew rosnących na rozstajach dróg. Czasami podmokłe zarośla, bagna i gęste lasy. Wierzono w tym czasie, że wymówienie słów: diabeł, szatan, czart, bies, może spowodować jego przybycie, dlatego też nie używano ich. Tak samo nie używano w nocy ani wieczorem luster, aby nie zobaczyć w nich odbicia diabelskiej postaci. Jako ciekawostkę należy podać, iż według wierzeń z tego okresu istniały również diabły płci żeńskiej. Zajmowały się one gospodarstwem domowym oraz męceniem dusz pokutujących, w czym miały przewagę nad swymi mężami. Ogólnie panował pogląd, że diabeł jest stworem koloru czarnego. Mógł on jednak przybierać kształty: kota, psa, konia, wilka, barana, koguta, kruka, lisa, nietoperza, sowy, ropuchy czy zwykłego robaka. Mógł też być niewidzialny. Najczęściej występował pod postacią ludzką, która wyróżniała się rogami oraz ogonem. Dodatki te umożliwiały rozpoznanie go. Panowało przekonanie, że nie posiada on dziurek w nosie. Często kulał na jedną nogę, co tłumaczono posiadaniem przez niego jednego kopyta. Występował przede wszystkim, jako mężczyzna z bujną, kruczą lub rudą czupryną, o szpetnej twarzy zdradzającej zły charakter. Ubierał się po niemiecku w czerwony frak i kapelusz lub miejski surdut i cylinder. Czasami przebierał się za duchownego czy chłopą, nieraz za mieszczanina. W okresie tym występuje, jako dążący do zguby ludzi; jako stróż sprawiedliwości krający grzeszników; jako figlarz czyniący bardzo szkodliwe i niebezpieczne żarty czy też, jako naiwny i głupi osobnik, którego co sprytniejszy chłop mógł wyprowadzić w pole. Diabeł często występuje, jako ten, który niejako za karę za wyrządzone szkody odpracowuje je w pocie czoła, aby wynagrodzić poszkodowanemu jego straty. Były również poglądy przeciwstawne np. z jednej strony mówiące o tym, że może on wzniesić burze i kierować piorunami, z drugiej, że panicznie boi się piorunów, gdyż może od nich zginąć. Opowiadano o nim, jako o tym, który przenosi góry, a jednocześnie nie potrafi otworzyć nawet najmniejszej zatkaanej dziurki, przez co nieraz podstępem był pokonywany. Aby bronić się przed dostępem diabła używano różnych środków, np. lasek z krzaków jałowca, które były przez kilka lat polewane wodą święconą. Krzaki takie wycinano w dniu św. Michała i święcono w kościele. Znanych jest kilka nazwisk wybitnych artystów, którzy pod koniec XIX wieku, wyrabiali owe laski. Używano także krzyża świętego, podobiznę Matki Boskiej oraz innych świętych, czy też zwykłej modlitwy. Niekiedy, jako obrona wystarczało samo noszenie na piersiach krzyżyka lub medalika. Aby odpędzić zbyt natarczywego diabła należało wykonać znak krzyża i wymawiać imiona świętych: Jezusa, Marii lub Józefa.

W latach powojennych w Polsce Ludowej, co prawda w mniejszym stopniu, ale występowały lokalnie wierzenia w diabły. Miało to miejsce głównie na wsi, gdzie często opowiadało się o diabłach przybierających różne wcielenia. Dla przykładu zaraz po wojnie opowiadano, że wcielał się on w postać urzędnika nakłaniającego do zakładania spółdzielni. Obecnie działalność rodziny diabelskiej ogranicza się już tylko do terenów wiejskich i lasów. Nie jest to taka działalność jak dawniej. Nie chodzi tu już bowiem o porwanie duszy do piekła, gdyż w to prawie nikt nie wierzy. Dlatego czyni on tylko mniej lub bardziej naiwne, a czasem wręcz śmieszne figle. A gdy doznamy na sobie skutków takiej niewytłumaczalnej psoty możemy myśleć, że to diabeł sobie z nas żartuje.

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału „Sudety Zachodnie”
Jelenia Góra – styczeń 2012
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza
Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl